Nr. 24. Nowy Sącz, dnia 16 grudnia Rok 1897.

MIESZCZANIN

ORGAN MIAST MNIEJSZYCH i MIASTECZEK

Dwutygodnik polityczny, ekonomiczny i społeczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata na „MIESZCZANINA“ wynosi:
rocznie . . 4 złr.
kwartalnie . 1 złr.

. . . . *Możemy spokojnem okiem spoglądać w przyszłość, byle wszystkich zjednoczyła wytrwała a sumienna praca około dobra powszechnego.*
HENRYK SCHMITT.

Redakcya i Administracya „MIESZCZANINA“ w Nowym Sączu przy ul. Matejki, 635.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie, przy stałem ogłoszeniu stosowny rabat.

Wydawca i redaktor: ZYGMUNT MAYER.

Upraszamy o rozszerzanie „Mieszczanina“ pomiędzy znajomymi — Popierajmy przemysł i handel katolicki.

PRENUMERATĘ w miejscu przyjmuje księgarnia p. Pisza, gdzie też odbierać i nabywać można pojedyncze numery gazety.

Badeni a mieszczaństwo.

Skutkiem ostatnich burzliwych zajść w parlamencie hr. Badeni ustąpił z godności prezydenta ministrów. Oto najważniejszy wypadek dnia, który zajmuje od dwóch tygodni umysły wszystkich, śledzących bieg spraw politycznych. Różni różnie mówią o tem ustąpieniu, większość jednak godzi się na to, że w obecnej chwili było ono koniecznem, ubolewa tylko nad formą zajść, które je poprzedziło a nawet i w tym wypadku szuka głębiej przyczyn brutalnej obstrukcyi niemieckiej.

I my się cokolwiek dłużej nad niemi zastanowimy.

Hr. Badeni mówił na kilka dni przed dymisyą, że nie myśli prędko zniknąć z widowni politycznej, tymczasem zniknął bardzo prędko, bo zniknąć musiał. Co krok, popełniał tyle błędów, że ruina jego polityczna była nieuniknioną, mniejsza o to, czy nastąpiłaby miesiąc wpierw, czy miesiąc później. Przejrzyjmy spis tych błędów za porządkiem.

Objąwszy prezydyum gabinetu, sądził hr. Badeni, że tylko arystokracya ocali państwo a cały świat ma służyć jednej kaście bogaczów — przybrał więc sobie według tej zasady ministrów: hrabiów i baronów. Rittner wlazł tam tylko na to, aby wypracował plan powszechnych wyborów, Biliński aby uporządkować finanse. Że taka zasada była z gruntu fałszywa, uczuł hr. Badeni już po kilku miesiącach, ale dla samego honoru nie chciał usuwać od teki baronów i hrabiów. Dobrał sobie Niemców według swojego gustu tj. liberałów, ci więc uprawiali poza jego plecami inną politykę, celem przyspieszenia jego upadku. Gdyby był wybrał Niemców, ale dobrych katolików, nie byłby z pewnością zbierał dziś gorzkich owoców niewdzięczności.

Zaledwo dorwał się władzy, wystąpił wrogo przeciw antysemitom w Wiedniu a popierał żydów. Aby przekonać cesarza o potrzebie tej walki, czytaliśmy że nawet sam Rotschild pędził na audyencyę... Walka w obronie żydów była pierwszą przegraną Badeniego. Lueger zwyciężył i został burmistrzem we Wiedniu. Skutek tej walki był taki, że Niemcy antysemici stracili serce do Badeniego i nie mogli go popierać. Sam więc stworzył sobie wrogów w Austryi niższej między katolikami, ale zato zyskał przyjaźń żydów a ta, jak widzieliśmy nie uchroniła go od ruiny.

Podczas nowych wyborów wiemy co się działo w Galicyi, aby posłami zostali żydzi lub stronnicy stańczyków.

W nowym parlamencie Polacy i Czesi dla utrzymania większości potrzebowali koniecznie głosów katolickich Niemców, którzy za to żądali nie wiele, bo tylko tego, by Badeni przyznał się otwarcie do zasad katolickich. Badeni uczynić tego nie chciał, zbywał ich frazesami i przez to wyrobił sobie w nich wrogów. Posłowie Tyrolu i Austryi wyższej znowu go opuścili — większość przestała być większością a przy ostatniem głosowaniu zaledwie 6-ciu stojałowszczyków ocaliło fotel Badeniemu. Pojedynek, jaki sobie urządził Badeni z Wolfem przekonał posłów katolickich, że lekceważy on sobie zasady kościoła, że więc z nim trzymać nie mogą, bo od takiego człowieka niczego się spodziewać nie należy. Odroczenie parlamentu na wiosnę było niepotrzebnem, bo Niemcy mieli czas do narad, podżegań i konsolidacyi. Gdyby Badeni dopełnił żądań Niemców katolików, nie potrzebowałby parlamentu odraczać, miałby za sobą ogromną większość i siedziałby spokojnie na swym fotelu tak długo, jak Taafe, co było zawsze jego marzeniem. Tymczasem, popełniwszy tyle błędów, musiał być przygotowanym na swój upadek, tem więcej że kulą u jego nogi była z jego incyatywy a tak niefortunnie prowadzona w Galicyi walka z ludem i ks. Stojałowskim.

To była zbiorowa tragiczna wina Badeniego, która jak w dramatach greckich prędzej czy później musiała sprowadzić nań ruinę.

Żal nam go, bo mógł na swem stanowisku zrobić wiele dobrego dla państwa i kraju, tymczasem nie zrobił nic. Żal nam go, że zaślepiła go czułość do żydów i do liberałów, żal nam go, bo wielu ludzi ostrzegało go przed błędami, więc nie wpadł w nie przypadkowo, lecz z rozmysłem i z uporem. Żal nam, że Rzym i niemieccy katolicy spodziewali się po nim, jako po Polaku innego postępowania, tymczasem zawiedli się srodze. Smutno nam wreszcie, że we Wiedniu przez jego postępowanie, wzgardzeni są teraz Polacy i imię polskie — smutno, że rozporządzenia językowe dla Czech nie są zasługą jego przekonań, lecz jak mówią — miały być zapłatą za nadużycia wyborcze w Galicyi.

Zapytajmy się teraz, jak osądzić z punktu widzenia mieszczańskiego, upadek austryackiego premiera.

Skoro Badeni nie zrobił nic dobrego dla kraju, więc naturalnie, że i mieszczanie za jego rządów nie zyskali nic. Została po nim wielka próżnia, wielkie zero! I gdyby tylko próżnia to byłoby jeszcze pół biedy, ale hr. Badeni za swych rządów we Lwowie i Wiedniu popierając żydów (głównie w miastach osiadłych), wyrządził nam, mieszczanom ogromne szkody. Za żadnego namiestnika nie doszli żydzi w Galicyi do takiego wpływu w miastach, jak za Badeniego, za żadnego niemieckiego prezydenta ministrów nie zabito tylu ludzi przy wyborach w Galicyi co za Badeniego i za żadnego wreszcie austryackiego premiera nie wybrano tylu żydów posłami do Wiednia, ile za Badeniego. Nadto w V. kuryi należało się

Galicyi stosownie do ludności 3 posłów więcej, ale Badeni nie chciał dla swego kraju sprawiedliwości. Z ośmiu milionów na zapomogi, dostanie Galicya zaledwo 300.000, chociaż stanowi $^1/_3$ część państwa.

Oto nasze szkody — oto jak ministrowie dbają o kraj!

Dawniej, za czasów Hausnera, mieliśmy w Sejmie jaki taki głos. Stronnictwo demokratyczne, którego on był duszą, życzliwie garnęło ku sobie posłów z miast, ale po śmierci Hausnera zupełnie się rozpadło a za namiestnikowstwa Badeniego posłowie z miast poszli na wysługę Stańczyków. Nawet Romanowicz za godność członka Wydziału krajowego, ciągnie także wodę na ich młyn. Jesteśmy więc teraz bez reprezentacyi w Sejmie i bez reprezentacyi w Radzie państwa, bo do posłów wybranych obecnie z miast nie mamy zaufania.

Oto czegośmy się dorobili za rządów Badeniego.

Od wielu mieszczan dochodzą nas skargi, że Badeni jako namiestnik był dla nich nieżyczliwym. W rozmaitych sprawach stawał po stronie przemocy obconarodowców już przez to samo, że nie chciał wymierzyć sprawiedliwości mieszczanom Polakom w Galicyi. Nie wiemy, ile w tych głosach jest prawdy, wartałoby je zebrać i streścić. To tylko na pewne powiedzieć możemy, że grzech opuszczenia, także jest ciężkim grzechem wobec narodu i wielką winę ponosi ten, który sprawiedliwie roztrząsnąć sprawy nie chce i dozwala tryumfować przemocy. W sprawie języka niemieckiego w Biały, w sprawie gimnazyum cieszyńskiego, nie pozostawił po sobie Badeni także miłego wspomnienia. Nawet nadzieje stańczyków zawiódł — niechże więc teraz szuka uznania u tych, którym służył.

Owacye czynione dla Badeniego przez pewne partye, nie są wyrazem uznania dla jego działalności, ale objawem współczucia dla zgnębionych i zlekceważanych Polaków, których przedstawicielem w Wiedniu był ustępujący premier, są objawem oburzenia dla brutalnej Niemców przemocy. As.

Galicya zawsze ostatnia!

Z *„sadziwiających“* rozporządzeń b. ministra kolei żelaznych Guttenberga, na szczególniejszą zasługuje uwagę rozporządzenie z d. 9. lipca 1897. Nr. 150. wydane do wszystkich zarządów kolei z informacyą o zniżeniu ceny jazdy dla konwoju szupaśnika i kto uprawnionym jest do wydawania dle niej legitymacyi.

Z rozporządzenia tego dowiadujemy się bardzo ciekawej rzeczy. Nie mniej, nie więcej, tylko tego, że nasz burmistrz takiej gminy, która jest stacyą szupasową, n. p. z Nowego Sącza lub Trembowli, nie wart jest rozwiązać rzemyka u trzewika niemieckiemu „Gemeindevorsteherowi“ z ostatniej zapadłej wioseczyny niemieckiej, która miała honor zostać stacyą szupasową.

Czytamy bowiem między innemi: „Do wydania legitymacyi (dla eskorty, która doprowadziła szupaśnika) upoważnione są te władze i organa, które powołane są do wydania orzeczeń szupasowych, a gdy siedziba tychże jest często znacznie oddaloną od stacyi szupasowej która odszupasowania dokonuje, również i taż stacya szupasowa; w Galicyi wszakże tylko c. k. starostwa, oraz c. k. dyrekcya policyi we Lwowie i Krakowie, względnie tychże ekspozytury i komisaryaty“.

Dla wyjaśnienia dodajemy, że legitymacye, o których mowa wystawiały w Galicyi dotąd stacye szupasowe. A trzeba także i o tem pamiętać, że odległość tych stacyj od siedziby starostwa jest z pewnością u nas większą aniżeli w innych prowincyach monarhii, które tak na punkcie komunikacyi jakoteż na punkcie podziału terytoryalnego, czy to na okręgi polityczne, czy sądowe są daleko w korzystniejszem położeniu, aniżeli Galicya.

Otóż panowie burmistrze, spotkał was nielada despekt! Na nic zaufanie wyborców, które was na urząd burmistrza wyniosło, na nic gorliwe wykonanie czynności poruczonego zakresu działania, za co marnego centa nie dostajecie, na nic się wam wreszcie nie zdadzą dekrety obywatelstwa honorowego, które dla wszelakich galicyjskish i nie galicyjskich dygnitarzy podpisujecie — to wszystko na nic, to wszystko nie potrafi wam zdobyć zaufania ministra. Nie macie tam bowiem na tyle wiary, żeby wam uwierzono, gdy poświadczycie, iż Hryć lub Bartek konwojował szupaśnika Iwana czy Maćka do Kulikowa. A cóż dopiero mówić o wójcie, choćby nawet z Gręboszowa! A prawda! tego ostatniego nie trafia ten despekt, bo tam nie ma stacyi szupasowej.

Słowem tak panowie burmistrze, jak i wójtowie tych gmin, które są stacyami szupasowemi, żadne świadectwo otrzymali od ministra kolejowego. Jaki powód tej nieufności — doprawdy domyśleć się trudno bo przecież z licznych czynności poruczonego zakresu działania, ta jest może najłatwiejszą i najmniej wymagającą urzędowej rutyny. Mniejsza zresztą o to, kto będzie podpisywał owe legitymacye — ale taki wyjątek uczyniony dla Galicyi, jest bądź co bądź despektem dla naszych burmistrzów i wójtów. Jeżeli się nikt za godnością ich nie ujmie, powinni pomyśleć sami o sobie, i szczególniej teraz przy zmianie ministerstwa wpłynąć przez posłów sprawie mieszczaństwa oddanych, na zmianę rozporządzenia *wojskowo-kolejowego dygnitarza.*

Spóźniony kwiat.

OBRAZEK.

Zieloną nmbrelką przysłonięta lampa pali się na stoliku podłużnego wąskiego pokoju.

Pod ścianą stoją dwa łóżka, stykające się plecami, wysoko i starannie zasłane, naprzeciwko nich duża szafa, komoda, a na niej staroświecka toaletka z chwiejącem się pomiędzy dwoma słupkami lusterkiem. Za stolikiem niska sofka, zielonym rypsem kryta. W rogu jej siedzi mężczyzna i trzymając *Kurjera* na odległość ramienia za lampą, odczytuje go przez okulary.

Twarz tego mężczyzny, a raczej tego starca, bo na sześćdziesiąt z górą lat wygląda, jest bardzo sympatyczna, smutna, z przyrosłym do niej wyrazem zadumy i tęsknoty. Ci, co go znają wiedzą, że czy mówi, czy milczy, czy się śmieje nawet i żartuje, zawsze ta dumająca, smutna tęsknota wygląda z kątów jego ust wygolonych i z pod powiek błękitnych, przyjrzystych, ale pozbawionych już blasku oczu.

Za to dzisiaj jest mu na świecie bardzo dobrze, po krwawych burzach młodości, w której nie miał ani jednej takiej chwili, co jest kwiatem i przywilejem wiosny życia, chwili samolubnego rozpłynięcia się w osobistych nadziejach, w osobistem szczęściu — dobrze na krótko — bo słońce na zachodzie, choćby go żadna chmura nie zasłaniała, skryć się nawet przecież musi, a dzień jego życia już na schyłku.

Mniejsza z tem: dziś, w tej chwili jest mu dobrze.

Wiatr za oknami wieje, wiatr późnej jesieni, chłodny, przenikający i jęczy gdzieś w głębi pieca — ale to wiatr dobrze mu znany, co szumi nad grobami jego rodziców i wśród drzew, na których chłopcem swawolnym gniazda ptasie wybierał i na polach, z których tyle olbrzymich, świętych wspomnień dla niego zostaje on wszystkie te echa splątane słyszy w jego melancholijnej muzyce i sprawia mu to wielką, nieopisaną radość.

Doprawdy, gdyby ten wiatr nie huczał tak w tej chwili, może zaciszność pokoju nie wydawałaby mu się tak błogą, światło lampy tak łagodnem, sofka tak wygodną, *Kurjer* tak zajmującym, a głuchy stuk kołyskowych biegunów nie wpadałby mu z taką rozkoszą do serca.

Bo jest w tym pokoju i kołyska, obrócona budką w ten sposób, by pod nią światło nie zaglądało. Natomiast oczy niemłodej kobiety, która obok w głębokim fotelu siedzi, zaglądają tam często i ostrożnie i uśmiech rozjaśnia jej twarz schorowaną, gdy szczupła, żółtawa ręka poprawia szydełkowe białe firaneczki opierając się na szafirowej satinecie budki.

Patrząc na tą kobietę dałoby jej się z pięćdziesiąt parę lat, lecz znawcy niewieściego wieku przyjrzawszy jej się uważnie orzekliby, że musi być o jakie dziesiątek lat młodszą, tylko się przedwcześnie i raptownie zestarzała.

Ślady ciężkiej i niedawno przebytej choroby aż nadto są na niej widoczne. Flanelowy szlafrok opada płasko na piersiach i ostro rysunek kolan uwydatnia. Jest chudą, ale tą chudością odrębną, obwisłą pomarszczoną, którą wielka pełność kształtów po sobie zostawia. Snać że ta skóra, co się w tak liczne fałdy na szyi, brodzie i policzkach ułożyła, straciła swą elastyczność skutkiem ubytku rozciągającego ją ciała. I ta twarz kobieca ma swój wybitny, charakteryzujący ją wyraz. Półcień, w jaki się zanurza, łagodzi nieco suche kontury rysów mówiących o minionej piękności i tak, jak żyłki na skroniach mówią o minionych powabach cery.

Dziś to ruina, i ruina bolesna, bo ruiny bywają rozmaite. Omszały domek, co się w ziemię zwolna zasuwa i zczerniałym dachem coraz niżej nad nią się zwiesza jest także ruiną, ale jakąś łagodną, spokojną. Zdaje się, że gdy w końcu zapadnie się zupełnie, to bez hałasu, nieznacznie, rozłoży

Brońmy się

(Ciąg dalszy)

Brak kredytu i dobrej sławy kupieckiej u wielkiego świata handl. oddziaływa niestety także niekorzystnie na rozwój przemysłu u nas samych. Fabrykant krajowy, mając utrudniony wywóz i pobyt na obcych targach stara się o drogi życia we własnym kraju. Tu trafia jednak na zapory, które zostają w przyczynowym związku ze zmonopolizowaniem przemysłu przez żydów. Aby nas nie posądzono o przesadę i niechęć ku żydom, przeciw czemu się jak najmocniej zastrzegamy, odwołamy się na tem miejscu do słów posła Stanisława Szczepanowskiego, wypowiedzianych na sejmiku relacyjnym, odbytym w Drohobyczu dnia 7 października 1890, gdzie poseł ten, bezsprzecznie jeden z pierwszych ekonomistów polskich, powiedział, „że żydzi zmonopolizowali handel"... „że żydom często zarzucamy patrzenie się na zysk natychmiastowy, czy przypadkowy". I otóż, omawiając przyczyny upadku ekonomicznego u nas i nędzy naszych drobnych przemysłowców powracamy po wątku tych słów znowu do monopolu żydowskiego i do żądzy przemysłowca żyda przysporzenia sobie zysku natychmiastowego, czy przypadkowego, zysku, aby znaczenie słowa „przypadkowy" było zrozumialszem, dającego się określić dokładnie utartym frazesem, „aby byle tylko co urwać."

Żyd nie lubi twardej i żmudnej pracy, dlatego nie osiada na roli, nie trudni się rzemiosłami wymagającemi pilności, akuratności i sumienności w wykonaniu, stroni od pracy, dającej tylko zarobek dzienny. od zajęć, które z góry wykluczają możność wzbogacenia się i skazuje oddającego się im, na życie w ciągłej pracy bez wytchnienia. Nie wyklucza to, aby żydzi nie trudnili się rzemiosłami, owszem, dość mamy rzemieślników żydowskich a nawet i robotników dziennych żydów, lecz ci jeśli rzeczywiście tylko rzemiosłu się oddają lub pracą ręczną zarabiają na swoje utrzymanie, są również biedni jak rzemieślnik i robotnik chrześcijański, są jak ci, skazani na powolną zagładę. Proletaryatu żydowskiego nie mamy przeto na oku i nie przeczymy. że jest on upośledzonym i politowania godnym.

Przemysł nasz w kraju niszczy żyd handlarz, żyd kupiec, żyd dzierżawca, żyd arendarz. Nie chcąc i nie umiąc na innej drodze przemysłowej zarobkować i mając do walczenia z konkurencyą żydowską, drobny przemysłowiec żyd, naśladuje w swoim zakresie działania żyda wielkiego przemysłowca.

Przedewszystkiem przeto osiadłszy w jakiejś miejscowości stara się o zmonopolizowanie w swoim ręku tej gałęzi przemysłu, której się oddał.

Jeśli handluje zbożem i pośredniczy między producentem a hurtownikiem, skupuje ziarno od włościan, niedopuszczając wszelkimi możliwemi sztuczkami do tego aby producent zbył bezpośrednio swój produkt hurtownikowi; jeśli kupczy towarem kolonialnym, łokciowym lub galanteryjnym, stawia cenę tak, aby przy targu, bez czego w handlu żydowskim obejść się nie może. przy znacznym nawet opuście, mieć jeszcze zysk znaczny, a gdy to mu się nie uda, na miarze i wadze odbić to, czego przy cenie nie mógł nałożyć; handlujący surowcem i potrzebami warsztatowemi potrzebnemi dla rzemieślnika, materyałem budowlanym, wapnem drzewem budulcowem, cegłą innej się znów trzyma taktyki zapewniając sobie odbyt dla swego towaru na kredycie udzielonym nieraz i to do znacznej wysokości, rzemieślnikom i drobnym przemysłowcom. Tym kredytem, zawsze lichwiarskim, przysparza on sobie zyski podwójne, raz zmuszając kredytującego do przyjęcia ceny wygórowanej, powtóre dostarczając mu surowiec zły i przybory wadliwe.

Wytwarzając z takiego i pracując takim materyałem produkuje drobny przemysłowiec wyroby mniej wartościowe nie odpowiadające jakością cenie, którą zmuszony jest postawić, aby nią pokryć materyał, swoją pracę i potrzeby codziennego życia. A jakież to skutki za sobą prowadzi? Oto nabywca krajowiec zraża się do wyrobu krajowego, i, a tego właśnie pragnie i ku temu dąży handlarz i kupiec żyd, spieszy po zaopatrzenie swoich potrzeb do handlów z gotowym towarem, do składów z meblami wiedeńskiemi, z gotowymi sukniami z obuwiem fabrycznem, do „Bazarów", które już od lat kilku podkopują nasz drobny przemysł, nasze rękodzieła, do „Bazarów", z któremi drobny przemysłowiec i rzemieślnik toczą głuchą-rozpaczliwą beznadziejną walkę.

„Bazar" oto ostatnie słowo zagłady dla przemysłu krajowego, a zawdzięczamy go żydom.

W obszernych magazynach na Leopoldstadt w Wiedniu i w dzielnicy żydowskiej Pesztu, trzymanych także przez żydów spekulantów, spoczywa ogrom towaru tandetnego, wybrakowanego, zleżałego, złego towaru, jaki żadna fabryka dbająca o swoją reputacyę nie puści na targi światowe.

Mierzwę tę nabywają ci spekulanci za bezcen, z przeznaczeniem, aby się jej pozbyć do Galicyi, która na punkcie ekonomicznym stoi w ich oczach niżej od księstw naddunajskich. Otóż do tego źródła ściągają się z naszego kraju handlarze hurtowni i czerpią zeń zasób dla swoich składów. Z nabytym towarem wracają do domu i zaopatrują weń mniejszych hurtowników, ci zaś kupców i kramarzy. Tym sposobem nabywamy sukna „prawdziwie wełniane farbowane w wełnie," które płowieją po tygodniu, a rozłażą się po dwóch miesiącach, płótna spalone w apreturze, materye bławatne lżejsze i słabsze od pajęczyny, słowem lichotę bezwartościową przepłaconą w stosunku do jakości kilkakrotnie.

Czy z takim towarem może konkurować kupiec rzetelny czy chrześcijanin, czy żyd? W tym wypadku konkurencya jest niemożebną. Kupiec uczciwy nabywa towar wprost od fabrykanta, nabywa towar

---

się raczej, niż rozpadnie, gruzów nawet wiele po sobie nie zostawi.

Inna rzecz patrycjuszowska willa z bluszczem zaglądającym przez wyrwane okna, z jaszczurką pełzającą wzdłuż głębokiej w murze rozpadliny, z potłuczoną głową Wenery, walającą się wśród rozwalonych kolumn portyku.

I tu i tam zniszczenie; tylko że pierwsze uczy o nieuniknionym porządku rzeczy: o starości i śmierci, co biegną jak cienie za młodością i życiem; drugie opowiada o przedwczesnym upadku tego, co miało w sobie zadatki długiego bytu, o pogwałconem i zapoznanem pięknie, o walkach, nadużyciach, może zbrodniach.

Otóż twarze tych dwojga ludzi mają pewne podobieństwo z owym domkiem i ową willą. Obie są stare, zmęczone na obu czas wypisał swoje baltazarowe zgłoski, ale na twarzy mężczyzny kreślił je wolno, głęboko, spokojnie, na twarzy kobiety szybko, gwałtownie. Wynikało to może nietylko z różnicy ich temperamentów, ale i kolej, jakiemi wiodły ich losy.

On może znajdował szersze ujście dla swoich uczuć, więcej działał, więcej cierpiał, więcej walczył na zewnątrz; ona może wszystko w sobie tłumić musiała, w pozornej bezczynności staczać walki wewnętrzne i bunty ukryte hamować i to jej rzuciło na lica maskę cierpkiego udręczenia, głuchej niecierpliwości, goryczy nigdy niewyrzuconych z ust piołunów, maskę. którą przecież zdejmuje z niej zupełnie tkliwe. kobiece na wskróś rozradowanie opromieniające jej postać, ilekroć pochyla się nad kołyską.

W kołysce śpi dwumiesięczne dziecię; słaba, bledziuchna iskierka życia, zabłąkana pomiędzy te dwie ludzkie egzystencje: jedną wystygłą, drugą przepaloną. Co ono tu robi, zkąd się wzięło? Gdzie są jego rodzice? Zapewne młodzi i piękni poszli się gdzie zabawić, a dziadkom poruczyli opiekę nad swoją pieszczotką. Poczciwi dziadkowie! Jak on ostrożnie przewraca kartki *Kurjera* by szelestem nie obudzić maleństwa! jak ona cierpliwie i delikatnie poprawia kołderkę, którą słabiuchne nóżki starają się rozkopać.

Dziecię śpi niespokojnie. Obie piąstki pomarszczone i chude podsunęło sobie pod bródkę, mizerna twarzyczka tonie w garnirunkach czepeczka, na pofałdowanem między zamkniętemi oczkami czołku leży cień cierpienia i znękania, co nań, jakby dar złej wróżki, dziedziczności, padło.

Doprawdy, rzekłbyś, że mu się coś śni i coś przykrego. Może krąży nad nim ostatni jęk matki, gdy go na świat wydawała, może pierwsza troska ojca, gdy się nad jego przyszłością zadumał. Biedne dziecię!

Mężczyzna przestaje czytać i spogląda na kobietę, która zrozumiawszy to milczące wezwanie, wstaje i na sofkę się przesiada. Choć ich słyszeć nie mogę, wiem, że on pyta, czy dziecko śpi, a ona mu twierdząco odpowiada.

Teraz patrzą na siebie przez chwilę nic nie mówią i uśmiechają się...

Historja tych dwojga ludzi jest bardzo prostą. Przed laty, gdy ona była młodą dziewczyną, on w kwiecie męskiego wieku, poznali się i pokochali. Potem on musiał wyjechać... ona została, czekając jego powrotu, w który wierzyła, została samotna, zbuntowana przeciw swej doli okrutnej, lecz czekająca.

I doczekała się! Trzecia już wiosna minęła jak on wrócił, siwy, pochylony, ze starganemi siłami, z trochą grosza, uciułanego wśród twardych warunków bytu. Zastał ją strawioną od tęsknoty, steraną w niewdzięcznej nauczycielskiej pracy. Podali sobie ręce i ksiądz je stułą związał.

Byli tacy, którzy podżartowywali sobie z tej pary okrągłe stulecie społem liczącej. Co do mnie, nie należałam nigdy do ich liczby. Owszem, widok tej tyloletniej, połączeniem uwieńczonej wierności, rozrzewniał mnie i napełniał, jakąś naiwną wiarą, że wcześniej, czy później, każdy z nas cząstkę swego szczęścia otrzymać tu musi.

Dopiero, gdy w półtora roku po ich ślubie zobaczyłam pomiędzy niemi kołyskę, a w niej tę bladą, mizerną, chorowitą twarzyczkę, zrobiło mi się czegoś smutno. On

modny i trwały i płaci zań taką cenę, że chcąc zyskać chociaż cokolwiek, musi podobny towar o 35 % do 50 % sprzedawać drożej od kupca zaopatrującego się w tak zwany po kupiecku „powel“. (D. c n.)

Gdzie się podziewają pieniądze kraju*)

O ile marnotrawstwo grosza prywatnego da się choć po części usprawiedliwić naturą i usposobieniem danej osoby, która śmiało powiedzieć może: *„co komu do moich pieniędzy?“* o tyle marnotrawstwo majątku publicznego jest niczem nieusprawiedliwioną zbrodnią spełnioną względem całego społeczeństwa

O rachunek z majątku publicznego ma prawo każdy się zapytać, *bo sam współuiga go swoim groszem* i przeznaczony jest dla powszechnego dobra; każdy przeto obywatel może i powinien kontrolować czynności funkcyonaryuszów publicznych instytucyi krajowych, wytykać w nich błędy i proponować stósowne reformy.

A przecież marnotrawstwo majątku publicznego szerzy się u nas na ogromną skalę. W urzędach gminnych, w Radach powiatowych, w Wydziale krajowym, wszędzie z karygodną lekkomyślnością szafują groszem publicznym, jak gdyby chodziło o dogodzenie osobistym zachciankom panów marszałków, sekretarzy i innych funkcyonaryuszy — i nic dziwnego, ich kieszeń nie boli wcale, owszem coś nawet zyskać może. Wszelkie sprzeniewierzenia i defraudacye w tem lekceważeniu mają zwyczajnie początek.

Czy też się kiedy trafiło, by który z panów lustratorów powiatowych spotkał się kiedy z białym krukiem remanentu gotówki w kasach gminnych? A przecież rzadko w której gminie wybiera się od kontrybuentów tylko tyle, ile koniecznie potrzeba, bo nie wszystkie pozycye uchwalonych wydatków się zgadzają. To już sekret sekretarzy gminnych, by się „końce zeszły“ nadwyżki mają własności kamfory bez pieprzu, tylko, że bez odoru.. defraudacyi z reguły chyba, że powstanie dysharmonia między zwierzchnością gminy a sekretaryatem Majątek nieruchomy gmin gdzie jest. także prawie nigdy i nigdzie nie daje gminie takich dochodów jakby mógł i powinien. bo tu w wielu wypadkach wielka nieradność a często i system protegowania tych, którzy majątek gminy w używanie biorą czy to tytułem dzierżawy czy innem.

Marnotrawstwo w radach powiatowych to już marnotrawstwo w wyższym stylu, nie mówię tu już o nielegalnem postępowaniu. bo na to jest jakaś kontrola ale wchodząc w szczegółowe pozycye budżetów, to i administracya wszędzie za drogą, uchwala się mnóstwo wydatków całkiem nieproduktywnych, mnóstwo „ad captandam benevolentiam“, mnóstwo „dla miłej zgody“ mnóstwo dlatego, że „wypada“, także mnóstwo pozycyi, które powinny być skreślone. stanowią ogromny procent całości.

Dziesiątki tysięcy złr. wysiłkiem przez kontrybuentów złożone nawet w pozycyach rzeczywiście potrzebnych, ledwie cząstkę tego zdziałają, coby mogły i powinny, bo do wykonania czynności deleguje się tych, których się pragnie „uczcić“ a nie tych którzy sprawę rozumieją. Sprawozdania z wydanych pieniędzy przez delegatów, to po większej części czcza formalność często zaniedbywana a to z tego tytułu, że nie należy obarczać niepłatnego delegata jeszcze pracą zdawania rachunków. Mnie się zdaje, że załatwianie poruczonych spraw publicznych choćby bezpłatne, to obowiązek obywatelski nie łaska; kto sobie to za świadczenie łaski uważa, niech delegacyi nie przyjmuje; kto przyjmuje, zaś niech się wyrachuje do centa nietylko wydanego ale rozsądnie wydanego Lekceważenie ścisłego rachunku z grosza publicznego jest czasem powodem. że honorowy delegat staje się niehonorowym, bo nie na wskazany cel ale na inny powierzonych kwot używa całkowicie albo częściowo, a nawet tra..ć się mogą i tacy, co potrafią argumentować: co powiatowe to nasze a co nasze to i moje. Hojność w przyznawaniu remuneracyi i dyet funkcyonaryuszom płatnym, także w wielu wypadkach dowodem, że rady powiatowe zapominają. że marnotrawstwo grosza publicznego jest czemś. co się nie godzi z zaufaniem, jakiem się obdarza wybrańców powiatu.

Ale Sejm i Wydział krajowy, oszczędzając tam, gdzie nie potrzeba — *w marnotrawstwie prześcigą wszystkie osoby prywatne i wszystkie krajowe instytucye.* Postaramy się o dowód.

W ciągu niedługiego czasu samorządu krajowego zadłużył Sejm i Wydział krajowy Galicyę na setki milionów i to na długi szereg lat pomimo, że corocznie żyłuje kraj dodatkami do podatków tak wysokiemi, że one same przy porządnej gospodarce powinnyby pokryć wszystkie wydatki i utrzymać kraj wcale nie zadłużony.

Przejdźmy teraz do szczegółów.

Jedną z najpoważniejszych rubryk w wypadkach krajowych to wydatki sanitarne. W zasadzie to bardzo piękne i słuszne. ale w praktyce ludność ponosząca w podatkach koszta leczenia jest zostawiona na prawie bez opieki lekarskiej bo koszta sanitarne pochłaniają: szpitale publiczne po wielkich miastach, szczepienie ospy i wizatacye sanitarne, a z tych wszystkich działów ledwie ze szczepienia ospy może korzystać ludność całego kraju. Szpitale publiczne prawie wyłącznie zajęte są przez ludność miast, w ktrych istnieją szpitale. W szpitalu jeden wielki oddział kosztowny ze względu na jakość leków spycha na kraj ciężar leczenia wyuzdanej rozpusty, protegowanej po miastach, która sama koszta leczenia opłacać powinna, choćby z tej przyczyny, że prostytucya to zyskowne przedsiębiorstwo Te koszta niech ponoszą zakłady prostytucyi jako przedsiębiorstwo, które ma obowiązek leczyć swego „rotnika“ lub pojedyncze osoby, jeśli na własną rękę proceder prowadzą. Kosztem kraju niech będzie tylko rewizya, by się zaraza nie szerzyła. Szczepienie ospy więcej niż o połowę taniej wypadnie, byleby chciano ukryć nadużycie, które w regułę weszło i potwierdzenie władz zyskuje zawsze, mianowicie, że lekarze nie otrzymują do szczepienia okręgów ich siedzibie najbliższych, ale wprost najdalsze tak, że lekarz np. z Pacanowa jedzie szczepić aż pod Rozbój a lekarz z Rozboju aż pod Pacanów o pięć mil oddalony.

Jaki skutek mają drogie, bardzo drogie jazdy lekarzy na epidemie itd. to my na wsi dobrze widzimy: kosze lekarstw co tydzień znoszą z apteki dla chorych, którzy na nie nawet popatrzeć nie chcą jak lekarze na chorych. Wizytacya bowiem chorych podczas epidemii jest bardzo często tego rodzaju, że można by ją śmiało zastąpić posłaniem koszuli z chorego do lekarza, i by zamiast flachy mikstury zapisano choremu kwartę mleka.

(Ciąg dalszy nastąpi)

*) Patrz art. pod tym tytułem w Nr. 3 i 4 „Mieszczanin“ *(P. R.)*

---

był taki uszczęśliwiony, a ona, choć nie mal życiem macierzyństwa swego nie przypłaciła, mówiła mi, że teraz dopiero słońce w całej pełni nad niemi zaświeciło.

A przecież mnie plamą na tem słońcu jesiennem wydało się właśnie to dziecię, wątły, spóźniony kwiat ich młodości. I teraz ilekroć, jak w tej chwili naprzykład, gdy stojąc przy oknie zapuszczam wzrok w głąb ich skromnego mieszkanka, które przez wąskie podwórze widzę jak na dłoni, myśl o tej maleńkiej istotce ściska mi serce niedo rem przeczuciem. Zdaje mi się, że na tę drogę życia co się przed nią otwiera, pada już kir wczesnego sierocтwa, lub ściele się cicha ofiara młodzieńczych porywów i pragnień, składana niedołęstwu zgrzybiałej starości. A na te walki, na tę niepewną dolę jakież amulety ze sobą na świat przyniosła? Czy ten wątły jak pianka organizm, czy te zarody rodzicielskich bólów, goryczy i zawodów, jakie zdają się drzemać w tej drobnej piersi..

O! biedne dziecię! biedny spóźniony kwiat..

Hajota.

Wątpliwości z nowej ustawy gminnej

z dnia 3 lipca 1896 r. dla 131 gmin.

1 *Czy w gminach, w których przed trzema laty, po rozwiązaniu reprezentacyi gminnej, ukonstytuowała się nowa Rada gminna, ma ustąpić połowa radnych i za teraz, po myśli § 1 ust. gminnej z 3 lipca 1896 r., nr. 51 Dz u. k?*

W jednem z miast podlegającem powołanej ustawie gminnej, konstytuowaną została, po rozwiązaniu reprezentacyi gminnej. nowa Rada gminna przed trzema laty. Ponieważ § 13 postanawia między innemi, że po upływie trzech lat od wyboru Rady gminnej wskutek rozwiązania Rady dokonana ego, ustępuje połowa radnych i zastępców z każdego koła wyborczego w drodze losowania, powstała u miejscowych władz wątpliwość, czyli ten przepis ustawy ma w danym wypadku zastosowanie

Zapytany o opinię Wydział krajowy orzekł po porozumieniu z namiestnictwem, że skoro w przytoczonym paragrafie wyraźnie powiedziano, iż losowanie połowy radnych zarządzonem ma być dopiero po upływie trzech lat od p i e r w s z e g o wyboru po wejściu w życie tej nowej ustawy gminnej przeprowadzonego, nie może przeto ulegać wątpliwości, iż taka rada gminna urzędować ma dalej w dotychczasowym swym składzie, aż do upływu czasu w którym wybraną została.

* * *

2 *Czy większa liczba asesorów niż ta która przepisuje § 15, o ile istnieją w gminach, nową ustawą gminną rządzić się mających. ma być sprowadzoną do liczby przepisanej, a to w ten sposób, aby nadliczbowych asesorów usunąć na podstawie losowania?*

W mieście C. urzędowało na podstawie dawnej ustawy gminnej więcej asesorów aniżeli pięciu Gdy nowa ustawa weszła w życie z dniem 16 marca b. r wyłoniła się kwestya, czyli owych nadliczbowych asesorów nie należy usunąć.

Wydział krajowy po porozumieniu się z namiestnictwem, wypowiedział zdanie, że nie. Jakkolwiek bowiem nowa ustawa gmin na ogranicza w § 1) liczbę asesorów do pięciu, to z uwagi wszakże, iż ustawą tą nie zostały obecnie urzędujące reprezentacye gminne rozwiązane i postanowione z dniem wejścia w życie nowe wybory, reprezentacye te w dotychczasowym składzie bez żadnej dalszej zmiany urzędować winny. Z tego samego zapatrywania wychodząc, nie jest dopuszczalnem także uzupełnienie Rad gminnych do takiej liczby członków, jak tego wymaga § 10 tej ustawy.

* * *

3 Czy radni i zastępcy, wchodzący w stosunki prawne z gminą jako przedsiębiorcy do stawcy lub dzierżawcy w gminach rządzących się nową ustawą, mogą nadal piastować swój urząd (§. 19)

Co do tej kwestyi, poruszonej przez jeden z wydziałów powiatowych, objawił Wydział krajowy zdanie, że przepis § 19 nowej ust. gm. jako merytoryczny wszedł w życie równocześnie z samą ustawą, że przeto zastosowanem być winno także do radnych, wybranych na podstawie ustawy gminnej z r [illegible] — Przytem zwrócił Wydział krajowy uwagę że w myśl tego samego przepisu przedsiębiorcy, dostawcy i dzierżawcy gminni mogą być wybranymi i pozostać na urzędzie radnych gminy, lecz nie mogą oni sprawować tego urzędu tak długo, jak długo stosunek ten z gminą trwa i rachunki stąd wynikłe ostatecznie załatwione nie zostaną. Po ustaniu zaś tego stosunku radny *ipso jure* odzyskuje prawo wykonywania swojego urzędu.

Ważne dla wierzycieli hipotecznych.

Pretensjom gminy z tytułu dodatku czynszowego i szkolnego nie służy ustawowe prawo zastawu na realności dłużnika Pierwsza instancya umieściła na cenie kupna domu w Wiedniu przy egz licytacyi przez A nabytego, w kwocie 90.700 złr., zgłoszone przez Prokuratoryę skarbu imieniem gminy m. Wiednia, 9 ½ % dodatki czynszowe i szkolne w kwocie 364 złr. .4 ct, z pierwszeństwem uprzywilejowanem i uznała za niewłaściwy zarzut wierzyciela hipotecznego B., iż dodatkom czynszowym i gminnym nie należy przyznawać pierwszeństwa uprzywilejowanego, albowiem w przepisach podatkowych są one wyraźnie oznaczone, jako opłata gminna od czynszu z domu i ściąga się je jako taką dkr. ndw. z 16 września 1825 Zps. 2132, i z dn 4. stycznia 1895 Zps 115) Druga instancja przychyliła się do rekursu wierzyciela hip B i wykluczyła pretensyę gminy m. Wiednia z tytułu dodatku czynszowego i szkolnego z rozdziału ceny kupna za dom powyższy ponieważ dodatki czynszowe i szkolne nie są datkami konkurencyjnymi po myśli dkr. ndw. z 4 stycznia 1836 r. Zps. 113, i przedstawiają się nie jako dodatek do podatku domowo-czynszowego, lecz jako opłata gminna czyszownika obciążająca, według czynszu najmu wymierzona, nie mają przeto prawnej istoty daniny z samej realności uiszczać się mającej, z kąd też nie przysługuje im ustawowe prawo zastawu na domie, a tem mniej pierwszeństwo uprzywilejowane przed wierzycielami hipotecznemi. Najw. Tryb. sąd. potwierdził decyzyę Sądu wyższego, wskazując na jej trafne uzasadnienie.

Przegląd polityczny.

Austrya Węgry. Skutkiem ustąpienia hr. Badeniego utworzone zostało nowe ministerstwo z br. Gautschem na czele. Skład tego ministerstwa jest następujący: br Gautsch, minister spraw wewnętrznych; br. Welserheimb, minister obrony krajowy; Wittek minister kolei; Böhm Bawerk, minister finansów; Latour, minister oświaty Koerber minister handlu; Ruber, minister sprawiedliwości; hr. Bylandt-Rheidt, minister rolnictwa. Jestto czysto urzędnicze ministerstwo, złożone z polityków partyjnych, ale z fachowców. Nie możemy jeszcze wiedzieć, czego się po niem spodziewać należy. Minister dla Galicyi dotąd jeszcze nie zamianowany, żaden bowiem Polak w skład gabinetu Gautscha wejść nie chce

Niemcy Wysyłka wojsk niemieckich do Chin nie ustaje. Donoszą, że pojedzie tam 1 00 podoficerów i żołnierzy, oraz 23 oficerów. Również otrzymał rozkaz pogotowania pierwszy batalion marynarki załogujący w Kilonii. Żołnierze wyjadą do Chin w b m tylko 50 tu z całego batalionu zostaje Nie załatwiony także znany zatarg z państwem murzyńskiem na wyspie Haiti, gdzie został znieważony jeden z poddanych niemieckich. Rząd niemiecki chce wynagrodzenia nie tylko szkody uczynionej kupcowi, ale kosztów, na które został narażony, wysyłając statki wojenne Gdyby rząd na wyspie Haiti temu się oparł, będą okręty niemieckie bombardowały warownią, a gdyby i to nie pomogło strzelać będą do miasta na budynki rządowe Niemcy się teraz porozumiewają ze Stanami półn. Ameryki, czy czasem przeciw bombardowaniu miasta czego nie mają, bo na wyspie Haiti mieszka wielu poddanych amerykańskich.

Turcya Traktat pokojowy między Turcyą a Grecyą został nareszcie w sobotę przez zastępców obu stron podpisany. Był też już czas! Kto ostatecznie zostanie gubernatorem Krety wciąż jeszcze niewiadomo. Wymieniano już najrozmaitszych kandydatów, ale zawsze któreś państwo protestowało Rosya żąda podobno koniecznie aby gubernatorem Krety został generał rosyjski prawosławny i być może, że w końcu na swojem postawi Anglia i Niemcy nie chcą się bowiem w tę sprawę wdawać Francya poprze pewnie Rosyą. a Austrya sama wtedy nie przeprowadzi własnego kandydata.

Od administracyi.

Korzystając z uprzejmości autora niżej wymienionych dziełek, ofiarujemy takowe *za połowę ceny* tym sz. prenumeratorom „Mieszczanina" który całoroczną prenumeratę na r 1898 z góry uiszczą.

Dziełka te są następujące:

1.) *„Mąż a żona"* zamiast ceny księgarskiej 1 złr. 50 ct.
tylko za połowę tejże t j. — 75 ct.

2) *Ustawa o lichwie"* zamiast ceny księgarskiej 1 złr.
tylko za połowę tejże t. j — 50 ct.

3.) *Ordynacya wyborcza gminna"* zamiast ceny księgarskiej . . . . 80 ct.
tylko za połowę tejże t. j. . . 40. ct.

O pożyteczności tych dziełek nie potrzebujemy się rozpisywać, gdyż o tem świadczy recenzya w Przeglądzie prawa i administracyi pod redakcyą Prof. Dra Tilla adw. kraj. we Lwowie. Już same tytuły tych dziełek wskazują, że są niezbędne dla każdego gdyż:

1.) Z dziełka *„Mąż a żona"* przekona się każdy o prawie, jakie mąż żona i dzieci mają wzajemnie do siebie i znajdzie w niem doradcę w wszelkich wypadkach także wobec trzecich osób, któreby sobie jakie pretensye do tychże rościły, oraz wszelkie spory jakie tylko dotąd miały miejsce między małżonkami i między jednym z nich a dziećmi czy to w drodze cywilnej, karnej lub administracyjnej.

2.) Z dziełka *„Ustawy o lichwie"* w którem mieści się także ustawa *o interesach ratowych* z 27. kwietnia 1896 dowie się każdy, a szczególnie biedny mieszczanin i rzemieślnik, który najczęściej ucieka się do drobnych pożyczek lub kupuje na raty czy to maszyny do szycia, czy gospodarskie, czy to losy lub inne przedmioty, że obecnie nie można dłużnika chociażby rat nie dotrzymał, skarżyć jak dawniej do Pesztu, Wiednia, Krakowa i t. d. tj. tam gdzie nie mieszka, a gdzie tylko jedną ratę uchybił i że także lichwiarskich procentów żądać nie można, jednem słowem znajdzie w niem wszelkie porady o których dotąd nie wiedział.

3.) Dziełko *„Ordynacya wyborcza gminna"* zaś potrzebnem jest dla każdego mieszczanina i obywatela, który chce wiedzieć o prawie wyborczem, szczególnie wobec nowej ustawy gminnej z 3 lipca 1896 r. Nr. 51 dz. ust. i rozp. kraj., aby się nie dać w tem prawie wyzyskać agitatorom i komisyom wyborczym, o co obecnie nie trudno.

Po nadesłaniu prenumeraty i powyższej należytości za którekolwiek z żądanych dziełek na ręce Administracyi „Mieszczanina" otrzyma się je bezzwłocznie i opłatnie

Administracya „Mieszczanina"

Od Wydawnictwa.

Z numerem dzisiejszym zawieszamy czasowo wydawnictwo „Mieszczanina" i P. T. Prenumeratorów zalegających z prenumeratą prosimy o wyrównanie należytości do końca b. m.

KRONIKA.

Odpowiedzi od Redakcyi. *Panu W. B. w Złoczowie* Nadesłana praca nie nadaje się do „Mieszczanina" Rękopism do zwrotu

Proces p Zygmunta Mayera redaktora „Mieszczanina" oskarżonego o obrazę c. k. armii a w szczególności jej oddziału w N. Sączu stacyonowanego, odbył się przed Sądem przysięgłych w Jaśle d. 10 b. m. Pierwsze pytanie główne *w kierunku występku obrazy czci* z §§. 7 491 i 493 u. k. *zaprzeczono 10 głosami*, zaś drugie dodatkowe

w kierunku przekroczenia ust. pras. popełnionego przez nieuwagę *zatwierdzono 8 głosami*. Wskutek tego p. Zygmunt Mayer uwolniony został od zarzuconego mu występku, za przekroczenie prasowe zaś *zasądzony na grzywnę w kwocie 10 złr* na rzecz ubogich miejsca czynu. Ponieważ obydwa pytania postawione sędziom przysięgłym nie stoją względem siebie w logicznym związku i wzajemnie się wykluczają, wniósł obwiniony przeciwko wyrokowi zażalenie nieważności.

Z Leżajska piszą. Tutejszy lekarz powiatowy dr. L. omało nie stał się w Dmytrowicach ofiarą nieszczęścia. Powracając z urzędowania w Dmytrowicach, przyjechał nad głęboki wąwóz, z ponad którego woda jeszcze przed pół rokiem zerwała most. Szczęściem, że dr. L. jakby przeczuciem tknięty, kazał zatrzymać konie i sprawdzić, czy most naprawiono. — Z przerażeniem i strachem dowiaduje się, że mostu wcale niema, tylko kładka wąska z której niedawno spadło dwoje dzieci szkolnych i znalazło śmierć w wąwozie. Idąc do szkoły, przechodziły przez kładkę, dostały zawrotu głowy — i spadły. — Piękna gospodarka!...

Nowy urząd podatkowy otwarty został dnia 18 z. m. w Podwołoczyskach.

Pożary. W Hordynie w pow. samborskim zgorzało 25 budynków z zapasami zboża i paszy. — W Dębicy spaliły się trzy domy żydowskie.

Nowi biskupi polscy pod zaborem rosyjskim. *Prawit. Wiestnik* ogłasza urzędowe nominacye biskupów katolickich.

Zostali mianowani: Redaktor seminaryum dyecezyi łuckożytomierskiej, ks. kanonik Niedziałkowski — biskupem sufraganem rzymsko katolickiej archidyecezyi mohylewskiej; rektor seminaryum dyecezyi teliszewskiej, ks. prałat Cyrtowt — biskupem sufraganem dyecezyi telszewskiej; inspektor cesarskiej akademii duchownej rzymsko-katolickiej, ks. kanonik kapituły katedralnej, Kłopotowski — biskupem sufraganem dyecezyi łucko-żytomierskiej; biskup sufragan dyecezyi telszewskiej, ks. Baranowski — biskupem sejneńskim; zarządzający dyecezyą łuckożytomierską, biskup sufragan ks. Lubowidzki — biskupem łuckożytomierskim; zarządzający dyecezyą wileńską, ks. kanonik Zwierowicz — biskupem wileńskim.

Teatr polski w Nowym Sączu. Do d. 8 grudnia odegrano w dalszym ciągu: operę Verdiego „*Traviata*“, operę biblijną Goldfadena „*Sulamita*“, w rocznicę listopadową dwa akty z „*Halki*“ i dwa akty z „*Przekupki warszawskiej*“, operetki Supego „*Bursze* i „*10 cór na wydaniu*“ po raz drugi „*Farinelli*“ i *Dziewięć żon Jafeta*“ (z muzyką Rogera), wreszcie farsę „*Trójka hultajska*“ i Ruszkowskiego krotochwilę „*Jadzia wdowa*“.

„*Traviata*“ i „*Sulamita* wypadły wcale dobrze; w śpiewie palmę pierwszeństwa dzierżyła jak zwykle *p. Karska* i szczególniej za partye salowe rzęsiste zbierała oklaski, niemniej dodatnio wyróżniała się *p. Kwiatopolska*. Szczególniejsze uznanie należy się również *p. Reckiemu* za znakomite prowadzenie muzyki, zwłaszcza w „Traviacie“, której dobre wykonanie głównie od jego kierownictwa zawisło. W operze tej występowali po raz ostatni *pp.: Feliksiewicz i Czystogórski*, nazajutrz bowiem wyjechali do Królestwa. Z ich odjazdem trupa p. Piaseckiej pod względem wokalnym straciła wiele i najwymowniejszym tego dowodem było streszczenie 3 i 4 go aktu z „*Halki*“ w którem *p. Recki* zmuszony był odśpiewać partyę Jontka a lubo wywiązał się z zastępstwa tenora nie źle, to jednak czuć było w jego śpiewie pewne wysilenie i forsowność. Przedstawienie wyjątków z „*Halki* i „*Przekupki warszawskiej*“ poprzedziło wygłoszenie pięknego i do uroczystości chwili zastosowanego wiersza, układu *p. Topolnickiego*.

W „Burszach“ i 10 córach na wydaniu“ homeryczny śmiech budził wśród publiczności p. Kiciński znakomitem oddaniem ról komicznych i że tak powiemy sugestyą naturalnego humoru. Wybornie również oddał rolę Szczoteczki i Agamemnona p. Recki, który doskonałą werwą i opanowaniem sytuacyi wpływał jak zwykle na żywość akcyi całego przedstawienia. W rolach kobiecych te same zalety ma p. Kwiatopolska, zdobi ją pewność i sceniczna swoboda, przytem przyjemny głosik, to też w „10 córach“ była bohaterką spektaklu. P. Karska zbierała zasłużone oklaski za śpiew — właściwy efekt wywarła również gra na grzebieniach i cymbałach i naiwna deklamacya p. Grelińskiej.

W „Żonach Jafeta dla braku ensamblu zredukowadych z 12 do 9 wybitniejszymi kreacyami były panie Kwiatopolska i Brzezińska pp. Daczewski, Recki, Odrobiński, Kiciński i Godlewski. Całość, bez głębszej treści, w niektórych miejscach rażąca rubasznością wyrażeń tłumacza, bawiła publiczność .. humorem.

„*Trójka hultajska*“ była tryumfem humoru i komizmu p. Kicińskiego, w którym dzielnie wspomagał go p. Recki. Wybitniejsze role dobrze oddali pp. Orzelski, Bratkiewicz pp. Karska i Kwiatopolska, które w akcie I wespół z p. Reckim z zwyczajnej wodewilicznej piosnki złożyły operowy tercet.

Prawdopodobnie najlepiej przez trupę p. Piaseckiej wykonaną sztuką była krotochwila „*Jadzia wdowa*“. Akcya szła żywem tempem, role wszystkie oddane były z humorem i właściwą im cechą, to też hucznie ich wykonawców oklaskiwano. Najwybitniej odznaczyły się kreacye Jadzi p. Lipińska, nic wspólnego nie mająca z naszym p. burmistrzem, ale świeżo przybyła ze Stanisławowa. Barbary (p. Kwiatopolska) Melanii (p. Karska) Eufemii i Hortensyi (pp. Brzezińska i Lorenz) z męskich zaś ról: Feliks (p. Daczewski) Adol (p. Niedźwiecki) Bolesław (p. Gabryelski) i Dr. Koss (p. Orzelski).

Publiczność sądecka rozmiłowana w katarynkach i t. p. artystycznych produkcyach, nie zbyt licznie uczęszcza na przedstawienia. Najmniej spotyka się tych osób które najwięcej mówią o sztuce, z okolicy także rzadko jaki gość się zjawi. Jedno przedstawienie i to benefisowe z powodu zbyt nielicznego udziału publiczności musiano nawet w ostatniej chwili odwołać. Opowiadają nam, że istnieje w mieście pewna koterya, która dla osobistych przyczyn, tendencyjnie szkodzi teatrowi. *(Alces).*

Zamiast oceny gry aktorów w każdej poszczególnej sztuce podajemy krótkie sylwetki wybitniejszych sił, spisane na kolanie.

P. Karska: Kobieta wielkiej pracy i zamiłowania do sztuki, artystka z przekonania, u której jednak nerwy zastąpiły grę naturalnych uczuć i to do tego stopnia, że tylko bystre oko obserwatora szczegół ten zauważyć potrafi. Czy śmieje się (a czyni to b. rzadko) czy płacze, czy jest wesołą, czy smutną, nigdy nie jest sama sobą, tylko komplikacyą wysubtelnionych nerwów... W śpiewie mniej to widać, bo jako znakomita śpiewaczka panuja wszechwładnie nad harmonią tonów i przykuwa nią słuchaczów do siebie. Grywa najtrudniejsze role i to podobno z własnej chęci.

P. Kwiatopolska. Komedya stała się motorem jej życia — jest zawsze sama sobą, to znaczy, że zawsze gra komedyę tak na scenie jak i w życiu prywatnem a gra ją i mową i ruchami i wyrazem oczu i milczeniem... Na scenie nie traci fantazyi i werwy, jest pewna siebie, czy mówi, czy śpiewa, a szczególniej dobrze wywiązuje się z ról, w których komizm treści łączy się z precyzyą zewnętrznego efektu.

P. Grelińska. Kobieta, jak to mówią „z temperamentem“. Śpiewa nieźle, z ról naiwnych wywiązuje się wcale dobrze i są chwile, gdy nawet wierzy w swą naiwność. Lubi się śmiać często a śmieje się głosem klarnetowym, który mimowoli musi zwrócić drugich uwagę.

P. Brzezińska. Przeszła w życiu tragedyę, ale na scenie niema do niej ochoty. Grywa role trudne dla kobiety, bo mają one wpłynąć na obudzenie humoru nie tylko zewnętrznym efektem, ale i treścią. Mówi cokolwiek za szablonowo.

p. Lorenz: Sztuka mniej ją zajmuje, jak bawi — przechodzi z fazy naiwności w tenor komedyi i kiedyś pomyślny w niej sukces odniesie. Czasem się zamyśla, ale gdyby się jej spytano o czem, nie umiałaby pewnej dać odpowiedzi.

p. Pasecka: Określenie „rutynowana artystka“ wystarczy za wszystko. Szczególnej role dramatyczne gra z przejęciem się i zamiłowaniem. Jest dyrektorową teatru.

p. Świerczewska: Chambre separé et cetera.... Podobno chórzystka....!

p. Recki: Kierownik artystyczny, śpiewak i aktor. W pracy niezmordowany wykonywuje jedne z najtrudniejszych partyi operowych, kieruje orkiestrą, w komedyach bierze w szczególności role epizodyczne i odznaczające się charakterystyką momentów, a gra je doskonale. Sumienny w wystawie jakiejkolwiek sztuki, nie zbywa nic blichtrem i tej samej sumienności żąda od kolegów. Z dyrektorów trupy prowincyonalnej bezsprzecznie człowiek najenergiczniejszy, niema jednak szczęścia jak inni, są jednostki, które tendencyjnie mu szkodzą...

p. Kiciński: Znakomity komik i monologista, niezrównanym humorem i błyskami dowcipu podbija wszystkich. Gdy tylko ukaże się na scenie, następuje trzęsienie ziemi, pa don: sali i galeryi.. Obecnie obchodzi jubileusz 25 letniej pracy na scenie polskiej.

p. Daczewski: Gra role amantów z pewnością siebie i „szykiem salonowym“, mówi głosem stentorowym i cokolwiek... za poważnie, ale dlatego nikt ani słowa z gry jego nie uroni.

p. Gabryelski: Z pozoru zdaje się ciężkim i nic wspólnego ze sztuką nie mającym, ale na scenie znachodzi się w swoim żywiole, panuje nad sytuacyą, ma swobodę w ruchach i niekiedy przyczynia się do rozbudzenia akcyi.

p. Topolnicki: Podobno cięty w piórze, na scenie mniej. Nie zmienia się ani na jotę od charakterystyki naturalnej, mówi powoli i poważnie a do tej niemej powagi ma nawet ruchy ściśle zastosowane. Do filozoficznych monologów i deklamacyi siła dobra.

p. Godlewski: Specyalista od ról żydowskich — w ruchach żywy i oryginalny podnosi też nimi niejednokrotnie afektacyę ensemblu i bezbarwność treści wykonywanej roli.

p. Niedźwiecki. W rolach salonowych wyborny, gra jednak więcej dla efektu, niż

dla sztuki. Podobno w komedyach to pierwsza zaleta dobrego aktora.

p. Orzelsk: Stworzony więcej na obserwatora i myśliciela niż na aktora — w grzezdaje się studyować akcyę i wypowiadane słowa i przejmuje się ich znaczeniem. — Obserwacyę tę ułatwia mu okoliczność, że nie grywa ról, wymagających zewnętrznej charakterystyki. Dobre to dla niego, ale mniej dla widzów...

p. Odrobiński: Młody i młodo wyglądający grywa jednak rolę osób starszych, szczególniej o momentach humorystycznych i wywiązuje się z nich dobrze. Człowiek przyszłości. (*Alces.*)

Gorlice dnia 10 grudnia 1897 r.

Osławiony *pan* **Gubatta** jeszcze w Gorlicach i jak przed wyborami tak i po wyborach daje uczuwać swoją władzę. I tak np. nie mogąc się w inny sposób pomścić na drukarzu w Gorlicach, ktory mimo przeby tych procesów przez niego spowodowanych (a jak to w swoim czasie cała prasa występowała w obronie pokrzywdzonego), — chwycił się broni niebardzo pochlebnej, a mianowicie: wydał **żydkowi** odwołalną *licencyę do prowadzenia przemysłu drukarskiego* i to takiemu, który po polsku nie umie ani czytać ani pisać, a urządził to w ten sposób, że pominął opinię Magistratu w Gorlicach, co w takich wypadkach według ustawy nikt otrzymać niemoże nawet na szynk (*chociaż w roku 1895 podczas wyborów także bez zezwolenia był urządzony szynk w sutrenach ba nawet w kancelaryi Starostwa*), a cóż dopiero mówić o drukarni, gdzie jedynie Wysokie c. k. Namiestnictwo wydaje koncesye. Dziwnie pan starosta popiera chrześcijański przemysł i w oryginalny pojmuje go sposób.

Prośba podana przed dwoma laty nie ma po dziś dzień żadnego skutku, bo pan Gubatta zajęty jest ciągle obmyślaniem nowych zemst dla tych, którzy mu podczas wyborów nie byli na rękę

Kropidło.

Część gospodarcza.

Kiedy ścinać drzewo na budulec? Od lat kilkunastu słyszymy ustawiczne narzekania, że drzewo nasze coraz to gorsze, że nie tak wytrwałe jak dawniej Otóż ludzie fachowi twierdzą, iż sami temu winniśmy, albowiem zapominamy, że wszystka *siła drzewa* zależy od jego cięcia, co doskonale określa nasze polskie przysłowie: „Kto w grudniu drzewo ścina, buduje nie tylko dla siebie ale i dla syna“ Jako najwłaściwszą porę do ścinania drzewa tak na budowę, jakoteż na wyróbkę różnorakich sprzętów jest miesiąc grudzień, co dowodzą następujące doświadczenia: Cztery jodły jednakiego wieku, na jednem wychodowane miejscu ścięte zostały w różnym czasie i tak jedna w grudniu, jedna w styczniu, jedna w lutym a jedna w marcu. Z drzewa tego zrobione były belki, które równo obciążone wskazały, że wstrzymałość belki z drzewa ściętego w styczniu jest o 12% belki z drzewa ściętego w lutym jest o 20% belki z drzewa ściętego w marcu jest o 38% mniejszą od belki z drzewa ściętego w grudniu

Następnie wzięte były dwa kawałki drzewa jodłowego, które zakopano do ziemi. Kawałek z jodły, ściętej w lutym zgnił po ośmiu latach do szczętu — zaś drugi z jodły, ściętej w grudniu był po szesnastu latach zupełnie zdrowy.

Dwa koła, do których palce (szprychy) zrobiono z drzewa bukowego mianowicie do 1-go koła z buka, ściętego w grudniu — wytrzymało sześć lat — a drugie koło, do którego wzięto drzewo z buka ściętego w lutym po dwóch latach było już do nieużycia

Dowody te stwierdzają wymownie, jaka szalona różnica jest między drzewem ściętem w grudniu a w lutym, cóż dopiero mówić o wartości drzewa, ściętego w lecie, czyli w pełni soków? Niewłaściwy czas do cięcia jest powodem wprowadzenia grzyba do budynku. —

Śledzie marynowane. Dobre śledzie wymoczyć przez 24 godzin, następnie oczyścić ściągając skórkę, wyjąć kość grzbietową, odrzucić główkę i ogonek, posmarować musztardą, każdą główkę zwinąć w trąbkę, a zwinąwszy wszystkie układać w słój kamienny i zalać oliwą, przekładająo rzadko liśćmi bobkowymi i pieprzem grubo potłuczonym. Podając do stołu, trzeba ułożyć trąbki na talerzu, polać tą samą oliwą, oraz skropić bardzo mocnym octem. W ten sposób przyrządzone śledzie stanowią znakomitą potrawę nawet dla najlepszych smakoszów.

Plamy z podłogi usuwa bardzo łatwo całkiem prosty sposób. Utartą glinę rozrobić z wodą na papkę i namazać tem plamy na noc przed myciem a nazajutrz szurować ługiem. Jeżeliby jednorazowe posmarowanie gliną nie pomogło należy je powtórzyć

Perski proszek, używany do tępienia owadów można sporządzić łatwym sposobem. Bierze się ziele zwane *mazuną*, suszy, a po wysuszeniu proszkuje.

Staremu masłu można nadać smak masła świeżego, należy je tylko dobrze przesolić w świeżem mleku, a następnie dobrze przepłukać w świeżej wodzie. —

Na epidemiczną chorobę kur, jaka w wielu okolicach kraju obecnie grasuje, stary praktyk podaje następujący doświadczony środek: Robi się mocny odwar z kory dębowej, i odwarem takiem rozrabia mąkę na ciasto. Tak zaprawionem ciastem karmić należy tak zdrowe, jak i chore kury przez cztery dni, dwa razy dziennie. Po dwóch dniach takiego żywienia chore sztuki wyzdrowiały, a co bardziej, w kurniku nie objawiła się więcej choroba, chociaż w sąsiedztwie znaczne czyniła spustoszenia.

Najważniejszym wreszcie warunkiem powodzenia hodowli drobiu jest czyste i suche utrzymywanie kurników w porze zimowej, przez co uniknąć można licznych chorób, nawiedzających kurniki. Doświadczenia okazały, że suche liście, opadające z drzew w jesieni, są doskonałą ściełą. Łatwiej bowiem kurom wyszukać ziarna w liściach, aniżeli w słomie lub w piasku, a przytem mając sposobność ciągłego grzebania, używają potrzebnego im ruchu w porze zimowej Opadające więc liście w jesieni, zgrabione na taki użytek, należy zebrać sucho i przechować w szopach lub miejscach suchych, zabezpieczających od zamoknięcia.

Wesoły kącik.

Nasze dziateczki.

Mama do swego Józia:

— Dzieci państwa X. są bardzo nie grzeczne.

Żebyś się z niemi nie bawił!

— Ale bić je mogę?

Myśli

Cobyś pan zrobił, gdybym pana nazwał osłem?

— Dałbym policzek!

— A gdybym tylko pomyślał?

— Ha, wtedy trudno. Niebym nie zrobił, niepodobna bowiem odgadnąć cudzej myśli....

— Aha, tak? Więc myślę!...

Wypadki

Złamanie. Pan X. uległ złamaniu — wiary małżeńskiej. Kompresy na twarz, przykładane rączką jego żony, zagoiły ranę.

— *Kradzież.* W dniu wczorajszym, podczas wieczornego zmroku został skradziony pannie Józi — całus. Podejrzanym jest kuzynek Antoś. Wspaniałomyślny złodziej raczy go zwrócić, za nagrodą — serca i ręki poszkodowanej.

— *Ostrożnie z ogniem* Fipcio sekretarz radcy Jeleniewicza, w nieobecności pryncypała, „palił“ kadzidła jego żonie. Ta ostatnia „zajęła się“ Fipciem, lecz przyszedł pryncypał i kijem „ugasił“ pragnienie Fipcia

— *Omal nieutopienie.* Syn obywatela wiejskiego Henryś Z. .. kąpiąc się nieostrożnie... w „przyjemnościach“ począł tonąć — w długach żydowskich. Wyratował go własny ojciec, ciągnąc za uszy.

Najsłowniejszy człowiek.

— Nie znam człowieka bardziej solidnego w dotrzymaniu przyrzeczeń, jak mój teść

— Na seryo?

— O tak! Jak mi powiedział przed ślubem, że nie da nic za córką, tak przez dziesięć lat jak najakuratniej dotrzymuje słowa.

W redakcyi.

— W poemacie pańskim znalazłem wczoraj dużo dobrych rzeczy.

— Czyż być może?

Bez wątpienia Rrzeźnik zawinął mi w niego rozmaite wędliny.

Jako charakterystykę pruskiej służbistości podają niemieckie pisma następującą anegdotkę:

Do budynku stacyi kolejowej w Kamerunie wpadł tygrys i zastał w biurze samego naczelnika tylko. Ten widząc, że tygrys przysiada na tylnych łapach i bijąc ogonem po ziemi zamierza się rzucić na niego, biegnie do telegraficznego aparatu i raport je centralnej stacyi: Do bióra wpadł tygrys.. chce mnie pożreć.... proszę o instrukcyę.

Dobrze zastósowane przysłowie.

Mąż przyszedłszy na obiad, zasiada do stołu Już zupa jest jakaś „niewyraźna“.

— Kto dziś gotował? — zapytuje nieśmiało.

— Mój mężusiu — tłomaczy żona — wzięłam się dziś sama do gotowania.

A — to dlaczego?

— Tak sobie. z nudów. Nie miałam co robić

A mąż, westchnąwszy z przekonaniem.

— O tak, próżniactwo jest początkiem wszystkiego złego...

WAŻNE DLA KAŻDEGO!

Pragnąc ułatwić tak właścicielom realności jakoteż stronom poszukującym pomieszkania, oraz innym przedsiębiorcom na różnych polach działalności, otwieramy na wzór istniejących za granicą

tanią rubrykę drobnych ogłoszeń

po 1 cencie za wyraz. Ogłoszenia najmniejsze 10 centów jednorazowo. Opłata za ogłoszenia z prowincyi przesłaną być może w liście markami pocztowymi.

Administracya „Mieszczanina“

Wspierajmy przemysł krajowy!

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku

Drukiem J. Knapika w Gorlicach.